

Zielona Afryka

Data publikacji: 29.09.2013 15:15

Tematem kolejnej prelekcji podróżniczej, jaką zorganizowano cieszyńskim Domu Narodowym była Zielona Afryka.

Podróżnicy Gabriela i Łukasz Waliczek opowiedzieli zaciekawionym słuchaczom, którzy wypełnili klub Nasz Kącik po brzegi, o swej miesięcznej podróży po górach Etiopii. Opowieści oczywiście bogato ilustrowali zdjęciami z podróży. A że podróżowali w grupie pięciu znajomych samodzielnie, pieszo i korzystając z miejscowego transportu publicznego, na ich zdjęciach zobaczyć można było nie to, co zwykły turysta ogląda wykupując wycieczkę, a prawdziwe życie miejscowych. Jak wyjaśnili, Etiopczycy nie tylko pozwalają się fotografować, ale wręcz chcą, by uwiecznić ich na zdjęciach, stąd obejrzeć można było wiele portretów etiopskich górali, głównie pasterzy. – **To jest zupełnie inny świat. Jest tam niesamowita bieda, ale ludzie cieszą się życiem, są uśmiechnięci. Dzieci nie mają nic, nawet butów. Mimo, że żyją na wysokości dwóch tysięcy metrów, gdzie jest już dość chłodno, chodzą boso. Ale zawsze są uśmiechnięte, a zabawić potrafią się byle czym** – opowiadała Gabriela Waliczek.

Góry Etiopii rocznie odwiedza około dwóch tysięcy turystów, czyli ruch turystyczny jest tam znikomy. Mieszkańcy żyją głównie z pasterstwa i rolnictwa. Ale jakie to rolnictwo! – **Gleba jest tam pokryta kamieniami. By ją uprawiać, wprawdzie muszą wybierać kamienie. Nie widać tam sprzętu rolniczego. Etiopczycy jako pierwsi ludzie zaprzęgli do pracy zwierzęta. I tak zostało... Orają ciągle wołem i prymitywną sochą, jaką my znamy z muzeów, ale każdy ma telefon komórkowy, i to znacznie lepszy, niż u nas. Niesamowity kontrast** – opowiadali podróżnicy.

Przyroda, jaką można zobaczyć w górach Etiopii jest wprost zachwycająca. Prelegenci odwiedzili Etiopię w porze deszczowej, wszędzie więc towarzyszyło im błoto. Ale za to zieleń miała niesamowicie intensywną barwę. Z kolei czterdziestometrowe wodospady Nilu Błękitnego miały barwę brązową, gdyż płynęła nimi bardzo błotnista woda. Podróżnicy, jak i miejscowi, nie kąpali się w Afryce w żadnych jeziorach ze względu na amebę. Za to rzeki nadają się tam do mycia się, choć na tej wysokości, jak wspominali, jeden z kolegów przyplącił to przeziębieniem.

Gabriela i Łukasz Waliczek opowiadali także o kulturze i zwyczajach panujących w kraju, który odwiedzili. Jedli według zasady, że wchodzi do lokali, gdzie jest dużo miejscowych, co oznacza, że jest dobre jedzenie. Chętnie kosztowali miejscowych specjałów, choć sporo w Etiopii można spotkać potraw zaczerpniętych z kuchni włoskiej. – **Etiopia jako jedyny kraj w Afryce nigdy nie był skolonizowany, ale przez kilka lat duże wpływy mieli tam włosi, dla tego spotyka się tam pizzę czy makaron** – wyjaśnił Łukasz Waliczek. Podróżnicy zwiedzili także kilka ciekawych świątyń, choć niektóre Łukasz zwiedzał sam, żona musiała pozostać na zewnątrz, gdyż do najciekawszych świątyń w Etiopii kobiety nie mają wstępu, choć panuje tam religia chrześcijańska (Etiopski Kościół Chrześcijański, czyli prawosławie powiązane z judaizmem). Prelegenci byli tam nawet na mszy, która była bardzo długa, ale też bardzo śpiewna. Zwiedzili także ruiny pałacu królowej Saby. Podobno znajduje się tam Arka Przymierza. Do budynku, w którym się podobno znajduje, nigdy nikt nie wchodzi poza strażnikiem wyznaczonym dożywotnio.

Na koniec prelekcji padło sporo pytań dotyczących technicznych spraw związanych z podróżą, jak szczepienia czy koszty. Podróżnicy przyznali, że choć szczepią się przed wyjazdem na dur brzuszny czy tężec, to leku na malarię nie zabrali ze sobą. Decyzja okazała się słuszna, bo już po wylądowaniu w stolicy Etiopii kupili go kilkakrotnie taniej. Cała miesięczna wyprawa kosztowała ich pięć tysięcy, jednak zaznaczają, że mieli bardzo skromne warunki, sypiali w tanich hotelach z karaluchami. Wrażenia, przeżycia i widoki były jednak warte wszelkich trudów.

(indi)